

Łuniński, Ernest

Przymierze prusko-polskie i konstytucja majowa : w oświetleniu dyplomacji francuskiej

Przegląd Historyczny 5/3, 329-351

1907

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Przymierze prusko-polskie i konstytucya majowa

w oświetleniu dyplomacyi francuskiej.

(Dokończenie).

III.

Odwołanie Stackelberga było widomym znakiem pruskiego zwycięstwa i przyznaniem się, — że Rosya zesłała z naczelnego w Warszawie stanowiska, odstępując go do czasu innemu mocarstwu, a zarazem—zakończeniem okresu pewnych ulepszeń administracyjnych i reform postępowych, dokonanych pod egidą petersburskiego gabinetu. Z upadkiem wpływu imperyum, upadł i system, musiał ustąpić człowiek, który go reprezentował ¹⁾.

Stackelberg, nie pozbawiony zalet i szczerych zamiarów, płacił za grzechy swoich poprzedników, Repninów i Saldernów. Ich gwałtowność, despotyzm, uważanie Polski za paszalik cesarzowej, wżarły się rdzą w uczucia ludności, doznane zniewagi górowały nad rozwagą i w stanowczej chwili przyczyniły się do odwrócenia od Rosyi. Za „cudze zbrodnie“ cierpiał ustępujący ambasador, dlatego chętnie opuszczał Warszawę, — zostawiając na pożegnanie smutne prorocтво: „dzień, w którym rozstanę się z Polską, da hasło do zamieszek i nieszczęścia“ ²⁾. Wybór jego następcy był rzuceniem nowej rękawicy. Bulhakow, uczeń szkoły Repnina, pozostawił po sobie ślady w Konstantynopolu, gdzie swoją działalnością — jak utrzymywał Aubert — pchnął Turków do porwania za oręż. Na placówkę polską przybył jako zaufany, kreatura księcia Potemkina,

¹⁾ Kalinka: Sejm wielki etc. T. II, cz. 1, str. 82.

²⁾ Źródła. I c. Aubert do Montmorina Nr. 474, 476, 478.

wśród usposobienia i wrzenia antyrosyjskiego. Prusy bowiem rozsiadły się wszechwładnie w Warszawie i z dokumentem traktatowym w dłoniach, — próbowały znowu szczęścia w Petersburgu. Zaledwie objął rządy Leopold II, wydobył Hertzberg z teki zamienne projekty, spodziewając się znaleźć w nowym monarsze wdzięczniejszego słuchacza, niż w Józefie II. Zawsze jeszcze odstąpienie Gdańska i Torunia „zostało na dzień wora“ i nikomu w Berlinie, mimo marcowych związków, nie śniło się zaniechać myśli o sprostowaniu... krzywizn. Ale Leopold nie chciał się zgodzić na wyrzeczenie się Galicyi za przyrzeczenie powrotu Austrii do granic pasarowickiego układu. Wówczas obniżył, — także daremnie, — Hertzberg, skalę żądań i starał się wyłudzić przynajmniej część zaboru habsburskiego dla Rzeczypospolitej... W początkach kwietnia 1790 r. pukał do Petersburga z propozycją zamienną, — zastrzegając tym razem dla Prus całą Wielkopolskę! W odwzajemnieniu się za *placet* na oddanie Polsce Galicyi i przyłączenie się imperatorowej do trójprzymierza, zobowiązywał się zapewnić Rosyi, jakie zechce korzyści w Porcie i powierzyć jej wyłączną kuratelę nad Rzeczpospolitą! ¹⁾). Nietylko Hertzberg mozolił się nad rozwiązaniem zamiennej kwadratury, — jakby traktatu marcowego wcale nie było. Także Fryderyk Wilhelm ofiarowywał się zmusić Turcyę do odstąpienia Rosyi krajów nad Bugiem lub Budziaka za interwencyę w Wiedniu, na korzyść zwrotu swej warszawskiej aliantce poobkrawanej Galicyi, z wyjątkiem Pokucia do Dniestru okręgu Spiskiego. Za przyjęcie planu gotów był poświęcić nieratyfikowany jeszcze traktat z Wysoką Portą... Nie odeszła zatem pruska tendencya ani na krok od starej taktyki, siała kłokol poróżnienia między Rosyą i Austryą i czyhała na złupienie i ograbienie obu swoich sprzymierzeńców! ²⁾). Skutek pozostał — jak dawniej. Katarzyna z niezłomną stanowczością oparła się zakusom angielsko-pruskim w sprawie pośrednictwa na szwedzkim i ottomańskim teatrze wojny, a zgromiwszy flotę Gustawa III około Rewla, podziękowała w Londynie za usłużność. Fryderyk Wilhelm, strącony znowu z wysokości medyacyjnych urojeń, w uczuciu powątpiewania co do możności zjednania Rosyi, z tem zawziętszym impetem zwrócił się przeciw Austrii, — pragnąc wzgardzone w Petersburgu rozjemstwo przeprowadzić w Wiedniu z bezwzględnym naciskiem:

¹⁾ Kalinka: Sejm etc. T. II, cz. 1, str. 98.

²⁾ Wszystkie szczegóły czerpane z korespondencyi Auberta i Bonnea u z. wyjątkiem wyraźnie cytowanych.

„Zażądałem odpowiedzi kategorycznej — doniósł Goltzowi — moje pułki odbywają dalej marsz ku Śląskowi“¹⁾. Nie zaniechano istotnie niczego, aby w Wiedniu wzniecić strach. Oprócz znacznych mas wojska, przesuwanego ku granicom austriackim, pracował Lucchesini do spółki z patriotami nad wzniesieniem powstania w Galicyi; pisarz polny, Rzewuski, objeżdżał z ramienia *ad hoc* utworzonego w Warszawie komitetu, przestrzeń od Torunia do Brodów, zakładając związki spiskowe i gromadząc palny materiał. W początkach czerwca przybył do Warszawy generał Kalkreuth, aby ułożyć plan działania, umówić się o przemarsz jednego korpusu z Prus zachodnich na Śląsk i objąć w danym razie dowództwo nad armią polską a w każdym razie dobrze jej się przypatrzyć. Sprawozdanie delegata brzmiało rozpaczliwie! Odradzał on swemu rządowi liczyć na pomoc aliantki, uznał konnicę polską za dziwaczną kompozycję, zdolną wnieść w karne i składne szeregi pruskie rozluźnienie. O kontyngensie, zastrzeżonym w akcie przymierza, ani marzyć, a kilka armat nie tworzyło jeszcze artylerii... Wśród tych przygotowań i szczęku broni nawiązano układy w Reichenbach, które miały rozstrzygnąć, czy między Prusami a Austrią przyjdzie do dyplomatycznego zerwania a w następstwie do nieuniknionej wojny, czy też ołowiana chmura, zebrana na widnokręgu roztopi się w mały deszczyk a nawet w zgodę. Mądra, ustępcza polityka Leopolda II, zdmuchnęła tęczowe bańki ambicyj pruskich. W Wiedniu przyjęto twarde warunki: zawieszenie wojennych kroków przeciw Turcyi, zrzeczenie się zdobyczy na Wschodzie, poddanie się berlińskiemu rozjemstwu na zebrać się mającym kongresie pacyfikacyjnym, odmówienie Rosyi pomocy na dalszą kampanię na Bałkanach²⁾. Pokora Austrii w gruz rozwalila nadzieje Hertzberga i Fryderyka Wilhelma! Z Reichenbach wracali nie zwycięscy,—ale pobici. Dumne pruskie pułki, maszerujące po pewne trofea, bez strzału mogły odejść do domu. O Gdańsku i Toruniu ani mowy! Galicya została przy swoim władcy! Zabrał ze sobą natomiast Fryderyk Wilhelm na drogę upragniony honor medytatora i zadowolenie z pozbawienia imperatorowej—austriackiej pomocy. Co najgorsza — skompromitował się srodze wobec

¹⁾ Źródła. Fryderyk Wilhelm do Goltza, 28 maja 1790 nr. 265.

²⁾ Na przebieg układów wpłynęła Anglia, której chodziło o poparcie Turcyi, utrzymującej na Bałkanach równowagę przeciw Rosyi. Anglia też oświadczyła Prusom, — że z powodu Torunia i Gdańska nie myśli wojny prowadzić i przyrzekła starać się o uzyskanie dla nich tych miast w drodze ustępstw handlowych dla Rzeczypospolitej.

ottomańskiego i polskiego sprzymierzeńca. W Konstantynopolu i w Warszawie znano doskonale przedstawione na początku obrad reichenbachskich zamienne preliminaria Hertzberga, a choć usiłowania te pod wpływem Anglii rozbiły się, — trudno jednak było żywić zaufanie do podobnego alianta! ¹⁾).

Sam „oswobodziciel Polski, restaurator jej starodawnej wolności“ — mąż zaufania patriotów, Lucchesini, licząc się z kombinacją przyjęcia *status quo* z przed wojny na Wschodzie, oświadczył z cynizmem, że w „jego sposobie myślenia nie chodzi mu o trzecich, ale o nas samych“ i w razie zawarcia pokoju Polacy wcale nie będą go ambarasować! ²⁾). Wiadomości z Reichenbachu do głębi wstrząsnęły opinią Rzeczypospolitej. Po przejściowym momencie podnieceń, znowu podejrzenia, ostudzenie zapалу. Margrabia agitował, gdzie mógł i jak mógł, aby zmniejszyć popłoch między swymi partyzantami. Stopień rozgoryczenia i fermentu umysłów wzrastał ciągle z powodu uciążliwości, robionych przez pruskie władze wywozowi zboża polskiego i spowodowanemu tem zastojowi handlowemu. Pod Fordonem, kazał Fryderyk Wilhelm zatrzymywać statki płynące do Gdańska, chcąc wobec gwałtownych przygotowań zbrojnych przeszkodzić podróżeniu zboża i zabezpieczyć prowiant dla swej armii. Lamentowało ziemianstwo na pogwałcenie traktatów, uderzało w skargę, że król z sprzymierzeńcem gorzej niż z wrogiem postępuje ³⁾). Prusacy nie pozostali dłużni odpowiedzi i, powołując się na alians, zarzucali Polakom brak stałości w przyjaźni... Wymiana not w tej sprawie nie złagodziła rozdrażnienia. „Chwila febry minęła potrosze — zauważył Aubert — a charakter narodowy tak niezmienny w wrażeniach, jak natura w swych prawach, trwa przy dawnych zasadach i tych samych lekkomyślnościach.“

Oprócz pruskich kłopotów oraz doznanych zawodów z powodu nadziei odzyskania Galicyi i inne troski zamąciły spokój publiczny. Sejm nie przeprowadził jeszcze głównego swego zadania, — nie ogłosił konstytucyi. Miała ona być potężnymi drzwiami do zamknięcia przystępu bezrządowi, — ale do tych drzwi brakowało zawiasów, — ustalenia przedewszystkiem dziedzictwa tronu. A ta inowacya wciskała się niby wzburzona fala w groblę szlacheckiej wolności, nie mogła jej z sobą porwać, zamulić, zatopić. Wprowadzenie konstytucyi bez zniesienia elekcyjności nie rozwiązywało zagadnienia uleczenia państwa, raczej przedstawiało łataninę i ro-

¹⁾ W tej mierze dzieła Askenazego i Kalinki zawierają dokładne szczegóły.

²⁾ Źródła, I c. Lucchesini do Hertzberga 15 czerwca 1790. Nr. 408.

³⁾ Kalinka. Sejm, I. c. T. II, cz. 1. Str. 155—163.

botę na krótką metę. Pierwsze bezkrólewie potrafiłoby podkopać dzieło i na oścież roztworzyć drogę anarchii. Dopalenie się na panewce nadziei powodzeń w zagranicznej polityce, trudność w rozwikłaniu wewnętrznego problemu, podziałały odśrodkową siłą na nastrój pewnej jednomyślności, wytworzony pod wpływem prusko-polskiego przymierza. „Taki jest ogólny refren po dwuletнім deliryum i ten pierwszy i jasny moment rozdzielił—jak nigdy—wszystkie partie i programy. Piętnastu posłów grozi protestem przeciw sejmowi a wobec powszechnego niezadowolenia liczba ich może wzrosnąć“¹⁾.

Nie wierzono już zresztą w bezinteresowność Prus.

Do Warszawy szturmowano ciągle o Gdańsk i Toruń w zamian za korzyści handlowe, a właściciele gruntów nad Wisłą podnieśli ogromny krzyk i zaklinali się, że wołają raczej w rękach alianta zobaczyć całą prowincję, — niż dolny bieg narodowej rzeki. Wylęgły się także pogłoski, że Fryderyk Wilhelm wydobędzie przecież od Austrii Galicyę i wymusi na Polsce zamianę jej na pożądane miasta, lub w razie niemożności na część Wielkopolski— a nawet Żmudzi. Wówczas Wisła dostałaby się w moc Prus a Gdańsk straciłby wszelką dla Rzeczypospolitej wagę.

Jedną ze strun, które bolesnym tonem odezwały się w czasie reichenbachskich dni, — to kwestya neutralności Rzeczypospolitej na wypadek wojny. Raporty generała Kalkreutha, obawa w Warszawie przed Rosyą, niechęć wciągnięcia do czynnej akcji sojusznika, aby nie stawał następnie wygórowanych żądań, owszem Prusom wszystko zawdzięczał, przyczyniły się do rozważenia kwestyi, czyby nie pozostawić armii polskiej poza nawiasem przyszłych wypadków. Fryderyk Wilhelm ostrzył sobie apetyt nie tylko na Toruń i Gdańsk, ale i na znaczną część lub całą Wielkopolskę a ze współnikiem rzeczywistym, stającym w szeregu, są zawsze rachunki trudniejsze, niż z biernym widzem... Te wszystkie powody przechyliły szalę na korzyść pozostawienia Polaków w stanie życziwej neutralności, którą nad Spreą powitano jako jedyne wyjście, — a nad Wisłą uznano za racjonalne ze względu na imperyum i na niejasne zachowanie się pruskiego przyjaciela. Najlepiej określił formułę, której życzone sobie w Warszawie, ksiązę Jabłonowski, tłumacząc włożone mu w usta, w Berlinie, pruskie podszepoty: niech Rzeczpospolita strzeże tylko swych granic a w „tym wypadku nikt nie będzie miał powodu ani racyi was zaatakować.“

¹⁾ Źródła, l. c. Aubert do Montmorina, 23 czerwca 1790 r. Nr. 481.

Po wyskokach więc animuszu marsowego przyszedł okres cofnięcia się przed ryzykiem i traktat marcowy wraz ze skrytą poza nim intencją czynnego stanięcia na froncie, wystawiony na pierwszą próbę, nie ziścił założenia jego twórców, ani życzeń berlińskiego dworu ¹⁾. Konwencya Reichenbachska i w jej następstwie kongres w Sistowie, — zgoda z Austryą— „rozdarły przymierze prusko-polskie w połowie“, — ale nie ocuciły patriotów. Nagle, niby pod dotknięciem czarodziejskiej różdżki, ożywiły się nadzieje, — zmartwychwstały odwetowe majaki. Tłómaczono sobie, że Prusy, wygrawszy rzekomo w Wiedniu, — drugie wydanie żądań swoich przedstawiają w Petersburgu i z niezmierną lotnością myśli chybione pogromy austriackie, przetransponowano na rosyjskie. Ci sami, którzy w przededniu grożącej rozprawy z Habsburgami bali się hazardować czynu na myśl o zemście imperyum i w trwodze przed niem, — obecnie wytknęli sobie już marszrutę do Rosyi i pocieszali się odszkodowaniem na koszt tego mocarstwa za utracony nabytek Galicyi!... Zgłuchły narzekania na Berlin, odpierane przez Prusaków rozumowaniem: „Chcieliście mieć przymierze. W chwili wezwania was do wykonania go ograniczyliście się do oświadczenia, że jest czysto obronnem, domagaliście się neutralności, pospieszyliście z ogłoszeniem jej wszystkim dworom, a także wiedeńskiemu; nie może zatem o was być mowy w układach, — w których w żaden sposób figurować wam niepodobna. Zresztą byliście twardymi na punkcie odstąpienia Gdańska i Torunia, nie mamy zatem najmniejszego powodu do okazywania tak wielkiego zainteresowania się waszemi sprawami.“

Trud „osłodzenia pigułki“ i utrzymania Polaków w sympatiach berlińskich zostawiono Lucchesini'emu, generalnemu szafarzowi niekosztownych nadziei. Rozczarowanie polskie wyładowało się oryginalnie, — przedzierżnąwszy się pod kierunkiem margrabiego-organisty w demonstracyę przeciwrosyjską. 2-go sierpnia 1790 r. upoważnił sejm rezydenta w Stambule do zawarcia z Turcyą zaczepnego i odpornego aliansu, — poręczającego całość terytoryów kontrahentów. Stanisław August nalegał na wsunięcie w instrukcyę zastrzeżenia, że układ ma być wykonany tylko na wypadek wypowiedzenia Rosyi wojny przez Prusy i po bezskutecznych usiłowaniach pojednania jej z Polską. Rzeczpospolita, nie mogąc dopiero co iść w pole z powodu braku armii, — skazawszy się sama na neutralność, — teraz przyrzekała dostawić Poęcie

¹⁾ Kalinka. Jak wyżej.

30000 żołnierza dla zrobienia dywersyi! Wspominając o tym projekcie traktatu, ironizował Aubert, że Austria—dzięki Bogu—znalazła łaskę u Polaków... a wszystko zwraca się przeciw cesarzowej. Odzywały się głosy za odbiciem zaboru rosyjskiego a nawet Kijowa! W imaginacyi widziano polskie barki „spływające Dnieprem i pokonywujące przeszkody tak stare, jak świat, które natura utworzyła przy żegludze na tej rzece.“

To usposobienie wyzyskano w Berlinie do rzucenia na stół ciągle odświeżanej i z „dna wora“ wydobywanej gdańsko-toruńskiej cecsyi. W myśl reichenbachskiego przyrzeczenia złożył angielski poseł w Warszawie, Hailes, w sierpniu „notę poufną“, radząc nie robić trudności z wyrzeczeniem się obu miast za złagodzenie pruskiego rygoru celnego, ofiarując związki handlowe ze swem państwem i ubezpieczenie posiadłości Rzeczypospolitej, tudzież zawrzeć mającego się traktatu handlowego między Berlinem a Warszawą. Memoryał londyński wychwalał „wielkoduszność“ Fryderyka Wilhelma, który wznosił się ponad fiskalny system poprzednika, pragnął przysporzyć korzyści polskiemu rolnictwu i przemysłowi, kosztem niewygórowanej indemnizacyi... Lucchesini udawał,—że nic o niczem nie wie, grał w najlepsze komedję, dziwił się postępowaniu gabinetu Pitta i usługom zupełnie bezużytecznym i zbędnym... „Król, mój pan, nie chce więcej ani Gdańska ani Torunia“, powtarzał przed szlachtą, obawiając się o utratę popularności i zwalając brzemień odpowiedzialności na Hailesa... Równocześnie niemal z niemłą interwencją angielską, zbiegł się donioślejszy fakt,—pokój szwedzko-rosyjski w Werela z 14 sierpnia. Oznaczał on wywikłanie się imperatorowej z bolesnej imprezy na północy i możność przesunięcia całej uwagi na zachodnie kresy. Wiadomość uderzyła gromem z jasnego nieba,—wrażenia reichenbachskie bladły przy tem ostatniem. „Wszystkie głowy, wszystkie idee są wywrócone, panuje jeno obawa o skutki zemsty rosyjskiej ponad innemi uczuciami.“ „Nadzieja żyła w sercu ogółu i w jednej chwili ten fatalny pokój, — jak go zawsze nazywano—dokonał dzieła niszczycielskiego.“ Czyż cesarzowa nie pospieszy się ułożyć z Turkami, aby wymierzyć cios buntującej się Rzeczypospolitej? Dreszcze przerażenia owładnęły społeczeństwem, zdawało się, że tem skwapliwiej teraz podda ono ucho naleganiom Prus, widząc w nich deskę zbawienia. Nie! „Poufna nota“ Hailesa wywołała sejmową uchwałę z 6 września o niepodzielności terytoriów polskich, wymierzona była wprost przeciw aliantowi, kopnęła go w momencie krytycznym,—po sprowokowaniu caratu. Słusznie pyta Ogiński: „Czemuz było drażnić króla pruskiego potem, gdy

mu się tyle napochlebiało i tracić wszelkie korzyści z traktatu przymierza z Holandją i z Anglią?¹⁾ Chciwy sąsiad przekonał się,—że już niczego od Rzeczypospolitej spodziewać się nie może, że gdzieindziej szukać musi tego, czego mu sejm odmówił.. Reichenbach potargał tylko akt przymierza prusko-polskiego,—6 września do reszty Prusy przeobraził w śmiertelnego wroga swej nominalnej aliantki. Zawiodły także starania o oddanie korony polskiej synowi Fryderyka Wilhelma ks. Ludwikowi, lub kandydatowi Hohenzollernów,—skutkiem czego, po przyjęciu zasady wyboru następcy za życia Stanisława Augusta, postanowiono polecić Fryderyka Augusta saskiego. Elektor nie kwapił się wcale z wzięciem na swoje barki ciężkiego spadku, zaślaniał się koniecznością uzyskania zgody zaprzyjaźnionych dworów, ale w Warszawie uważano te drezdeńskie zwłoki i zastrzeżenia za zwykłą kokieterę i przekomarzanie się...

Szybko po sobie następujące pęknięcia w marcowym związku, stanowisko sejmu wobec Prus, nie wytrąciły opozycji z błogiej wiary w niedaleką, lepszą przyszłość i to zapomocą Berlina! Prawiono powszechnie o zbliżającej się na wiosnę zawierusze,—o pożodze wojennej, ogarniającej dwa światy! Tymczasem Deboli donosił z Petersburga, że wszystkie oświadczenia i kroki Goltza są zaprzeczeniem doprowadzenia do ostateczności z Rosją a „ktokolwiek ma słuszne poglądy na charakter Fryderyka Wilhelma i jego siły, ktokolwiek obserwował ustawiczną chwiejność jego gabinetu, uwierzy w to łatwo.“ Król pruski wydał już jednak dwadzieścia milionów talarów na same groźby i 72,000 ludzi zgromadził pod komendą Möllendorfa, tuż koło polskiej granicy. Cóż za powód demonstracyi i czyż dla straty wyrzucono olbrzymią sumę? „Na tę kwestyę—mniemał Aubert—powinna się zwrócić cała uwaga Polaków. Wszystko może przejść ich trwogą, jeżeli dom brandenburski, który sobie zrazili, powracając do wygodnego systemu, zaniecha gigantycznego projektu uchwycenia wagi Europy w ręce, nadto słabe aby nią kierować. Czyż można oczekiwać po Fryderyku Wilhelmie, co już raz zbeczczył politykę za pomocą zapalnych środków i włoskich fars,— że skłoni się do należynej godności, czyż podobna liczyć na jego tak często naruszaną lojalność, czyż sentyment dla własnego interesu nie będzie mu najwyższem prawem?“²⁾ „Własny interes“, Fryderykowski tra-

1) Ogiński, l. c. Str. 22.

2) Aubert przez „włoskie farsy“ rozumie działalność Lucchesiniego.

dycye, kazały królowi pruskiemu usunąć nieporozumienia z imperatorową. Dla szumnej demonstracyi i poparcia dyplomatycznej roboty berlińskiego poselstwa posuwały się wojska pod dowództwem Möllendorfa ku granicznemu pasowi rosyjskiemu. Duch Hertzberga, wytraconego z łask, po kompromitacyi reichenbachskiej, znowu odżył i gospodarował w ministeryalnym gabinecie. Zaczem, mimo sejmowej uchwały z 6 września, wypłynęły kompensaty i zamiany, istny wąż pokawalkowany, zrastający się bezlitośnie. Wnet znalazł się punkt zaczepny do nawiązania rokowań. Osterman, wierny wypróbowanej metodzie nieuchwytnych nadziei i nieokreślonych życzliwości, przełamał pierwszy lody, wspominał przed Goltzem coś niecoś o „dobrych usługach“ Prus, nie o formalnej medyacyi,—a nic tę uchwycił Hertzberg, aby naprawić błędy niefortunnej reichenbachskiej konwencyi. Przedstawił tedy królowi nowy program: Prusy zniewoliłyby Portę do zrzeczenia się Krymu, a otrzymałyby Oczaków i zapewnienie bezpieczeństwa od strony Morza Czarnego,—natomiast Rosya ułatwiłaby im wymianę Gdańska i Torunia za korzyści handlowe i nieznaczne terytoryalne ustępstwa dla Rzeczypospolitej. Takie rozwikłanie gmatwaniny uznawał jako pożądane ze stanowiska pruskiej i rosyjskiej racyi stanu, gdyż bez cessyi nie wyobrażał sobie zgodnego pożycia z Polską, — a więc i spokoju Rosyi na zachodnich kresach.

Fryderyk Wilhelm polecił wybadać, czyby myśl tę udało się zaszczepić nad Newą, Goltz go jednak niedługo pozbawił złudy, żalując — że słodkie słowa Ostermana za prawdziwą wziął monetę. O Gdańsku i Toruniu nie chciał nawet wspominać, aby Rosya nie uczyniła złego z podobnego wspominań użytku, gdyż sama — jak twierdził — sięgała po nowe w Polsce nabytki. Wobec nieugiętości Katarzyny, ścieśniły się wymagania Fryderyka Wilhelma. Goltz nie wymawiał już wyrazu „medyacya“ tylko „dobre usługi“, do tej redukcji bowiem zobowiązały się Prusy wobec Anglii, aby „uszanować miłość własną cesarzowej i zbudować jej most złoty.“ Król jednak chwiejny sam odczuwał, że inaczej przechrzczone, zamaskowane pośrednictwo, rozbija się o nieugiętość cesarzowej i odstępując od idei Hertzbergowskiej, nie nalegał więcej na użycie Rosyi w Rzeczypospolitej, jako „pruskiego agenta“, — aby się niepotrzebnie nie kompromitować w Polsce i w Turcyi. Zdaniem Goltza jedynie Anglii zdolna była problemat cessyi zarówno w Warszawie jak i w Petersburgu skutecznie poruszyć. Połowiczne bodaj zezwolenie Polaków — sądził — starczyłoby do umieszczenia w Gdańsku i Toruniu pruskich garnizonów, „coby gruntownie zmieniło postać rze-

czy na korzyść Waszej Królewskiej Mości“ i okupację przeobraziło w stały stan posiadania ¹⁾. Podobnie, jak przed marcowym traktatem i groźbą austriackiej wojny, zakończonej reichenbachską tragicomedją, — tak i teraz najeżono nad rosyjskim kordonem las bagnatów i torowano sobie na gwałt przez wszystkie zasięki drogę do pojednania, z uratowaniem jednak dogmatu medycyjnego i ustąpienia dwu miast polskich. W Petersburgu nie objawiała się wcale ochota do kapitulacji, zwłaszcza z chwilą pozbycia się kłopotów szwedzkich, — znużenia Turków, przekonania się po ogłoszeniu neutralności polskiej w niedoszłej kampanii o wartości pomocy Rzeczypospolitej, — a przedewszystkiem po przeświadczeniu się, — że Prusy hałasują tylko i demonstrują. Owszem, — ambasada rosyjska a z nią stronnictwo rosyjskie odzyskiwały znowu głos. Bułhakow ożywiał swoich partyzantów, rozrzucił w czasie ostatnich sejmików garście pieniędzy na Wołyniu i w Wielkopolsce, wbił klin w mur wyłączności pruskich wpływów.

Powszechne zmęczenie, wyczerpanie fizyczne i skarbowe długo trwać nie mogło, — przełom się zbliżał. Aubert przeczuwał gromową burzę: na Bałkanach stała urna— a w niej los Rzeczypospolitej. Niechby Rosya sama czy przez Berlin podała rękę Turcyi, — wówczas nie zapomniałaby o „tanich obrazach“ Polski, a zatarłszy urazy między sobą a Prusami, — poszukałaby zadośćuczynienia nad Wisłą... Rozstrzygnięcie łatwe do przewidzenia. Przecież i Fryderyk Wilhelm odebrał nauczkę uchwałą 6-go września, — a Leopold II, musiałby mieć „wspaniałomyślność niewyczerpaną“, aby przebaczyć chęć zagarnięcia Galicyi i podburzenia własnych poddanych... Pod koniec 1790 r. rozpaczliwie starano się nagiąć imperatowę do berlińskiej polityki. Fryderyk Wilhelm sam pozornie umył ręce, — ale za jego plecami konferował Hertzberg z Alopeusem. Szczególniej biadał systematyczny minister na Lucchesiniego „gdyż cudzoziemcy nie mogą mieć tyle przywiązania do kraju, co ja“ i kładł zawzięcie w uszy rosyjskiemu agentowi zapewnienie o niezbędności dla Prus Gdańska i Torunia, albowiem bez nich król tracił rocznie 300,000 talarów!... Wprawdzie Fryderyk Wilhelm — zapewniał w największem zaufaniu — gwarantował Turkom stan przedwojenny, lecz gdyby imperatorowa chciała roszczenia ograniczyć do takich drobiazgów, jak Oczaków wraz z terytoryum do Dniestru, znajdują się środki skłonienia Porty do uległości. „Abym zatem mógł nalegać na wykonanie projektu, zostającego

¹⁾ Źródła, l. c. Fryderyk Wilhelm do Goltza. Nr. 108, 109 — Goltz do Fryderyka Wilhelma. Nr. 311, 313, 315.

w sprzeczności z zaciągniętymi zobowiązaniami, muszę upewnić się o możności poparcia propozycji, do której przedłożenia upoważni pana jego dwór, a mianowicie: że na wypadek, gdy się uda memu królowi w drodze układów, za pomocą wymian i kompensat, nie zaś jawną siłą, namówić Polskę do odstąpienia Gdańska i Torunia,—wasz dwór temu się nie sprzeciwi, owszem będzie pomocnym za pośrednictwem swego stronnictwa w Rzeczypospolitej. W takim razie negocjacje nasze posunęłyby się naprzód. Zapewniam słowem honoru, że mam wyraźny rozkaz od króla nie wspominać więcej o cessayi Gdańska i Torunia i powinnością moją jest do niego się zastosować, lecz gdyby propozycja wyszła od was, gdyby pan był upoważnionym ją uczynić, mógłbym, mimo wszelkich zakazów, wziąć ją nietylko *ad referendum*, ale poprzeć siłą i stanowczością“¹⁾. Inaczej: Rosya nie miała, jak dawniej, *tacito consensu* zgodzić się na pruski zabór, ale zostać współniczką czynu i poróżnić się nieodwołalnie z Polską. Czy to nie było wyraźne wskazanie palcem precedensu z przed siedemnastu lat? Gdy Hertzberg ratował swój potworny system w układach z Alopeusem, pruski rezydent w Stambule, major Knobelsdorf, przeszkadzał z wyraźnego polecenia Fryderyka Wilhelma dojściu do skutku polsko-tureckiego przymierza! Lucchesini udawał kwaśną minę i usprawiedliwiał się przed Potockim: „Moja polityka jest prostą,—to jedynie bowiem zgadza się z godnością moralną i ze stanowiskiem, zajmowanym przezemnie w dyplomatycznym świecie...“ Z powodu dwulicowości pruskiej wypowiedział się Aubert: „W każdym razie—zdaje się—zbliza się rozwiązanie komedyi. W rzeczywistości mieli Polacy na swej figurze ubiór; okazał on się jednak nieco za ciasnym, więc zapragnęli znacznie szerszego. Posiadając szczupłą talię, zamierzali robić tytanów, a przecież mogli zostać pigmejami i tak przyjdzie im uznać mądrość i użyteczność rad, których im chciał król (Stanisław August) udzielić w początkach tego sejm“²⁾.

Hertzberg nie miał szczęśliwej ręki, — zamiast budować buriż, był wrogiem mimowolnym idei współdziałania z Rosją. Nie ulegało przecież żadnej wątpliwości, — że jak niegdyś kompensata natrafiła na opór dwuprzymierza i nie wydarła Austrii Galicyi,—tak i obecnie zastosowanie recepty zamian wyłącznie do Rosyi,

¹⁾ Tamże, Alopeus do Ostermana z 6 grudnia 1790 r. Nr. 74, 78.

²⁾ Stanisław August był przeciwnikiem przymierza pruskiego i zrywania z Rosją.

Polski i Turcyi, ofiarowanie Oczakowa za Gdańsk i Toruń, rozporządzenie się imperatorską kieszenią,—po długiej i krwawej walce wojsk cesarskiej na Wschodzie, wzbudziły w Petersburgu ciche oburzenie. Fryderyk Wilhelm, widząc bezowocność wszelkich zabiegów, przesłał w drugiej połowie grudnia do Londynu projekt uderzenia wspólnymi morskimi i lądowymi siłami na Rosyę ¹⁾. Niebawem, w styczniu 1791 r., zażądał wraz z Anglią zawieszenia kroków wojennych na Bałkanach, przywrócenia *status quo*, czyli powtórzył w Petersburgu żądania reichenbachskie, z wątpliwym skutkiem do Austrii zastosowane! Istniał zatem *casus belli*, ale i położenie inaczej się przedstawiało, niż w lipcu. Po Katarzynie trudno było oczekiwać naśladownictwa Leopolda II, — a z drugiej strony Prusy, rzuciwszy przedostatnią stawkę, aby nie wyjść z pustymi dłońmi z międzynarodowego zawikłania, — zachowały jeszcze ostatnią i pchnąwszy się same w ciężką sytuację, oglądały się za sposobem wydostania z pułapki, dla uniknięcia orężnej rozprawy. Wiosna 1791 r. była najwyższym punktem przesilenia, graniczącego tylko o wąską miedzę z potężnym wybuchem. Dla Polski biła stanowcza godzina: albo Prusy zmierzają się z Rosyą, osłabią się wzajemnie, albo w jakiś sposób zbliżą się do siebie. Kto jednak w takim razie zapłaci Fryderykowi Wilhelmowi za tyle spełzonych nadziei, trudów, podrażnień? Na czyj koszt nastąpi rozwiązanie? To przecież wątpliwości nie ulegało; że w Berlinie nalegać będą na „odszkodowanie poniesionych wydatków.“ Aubert był przeświadczony, że dwa dwory „owładnięte jedynie chęcią zysków i zemsty na Rosyi, nie działają w dobrej wierze względem Polski i czynią jej podstępne propozycje; powiedziałem „dwa dwory“, gdyż naturalnie holenderski sekundować będzie anglo-pruskim układom p. Hailesa.“ W tem miał nieubłaganą słuszność. Anglia zajęła się ze szczególną wytrwałością Gdańskiem i Toruniem i nie zrażając się postawą sejmu, postanowiła na swoim postawić. Współzawodnicząc wszędzie z Rosyą, chciała jej wydrzeć przywzowowy rynek polski, cło jednak transytowe pruskie na Wiśle zabiłoby handel Rzeczypospolitej i stąd zainteresowanie się traktatem między Berlinem i Warszawą, —stąd nacisk z Londynu o popołgowanie pruskim życzeniom. Gorliwie nad pokonaniem trudności pracował Pitt i przekonywał wysłanego nad Tamizę Ogińskiego: „Dajecie mi do zrozumienia, że nie mając prócz Gdańska żadnego innego własnego spławu dla waszych płodów, byłibyście zniewo-

1) Źródła: Fryderyk Wilhelm do Goltza 30 grudzień 1790. Nr. 320.

leni, zrzekając się go, poddać się wszelkim szykanom celników i wszelkim opłatom, jakichby od was żądano. Nie trzeba jednak zapominać, że dzisiaj płacicie wiele więcej, niż macie płacić według stypulacyi nowego traktatu handlowego, który wam proponują¹⁾. Z początkiem stycznia 1791 r. domagał się Hailes odstąpienia Prusom Gdańska, jako warunku przewozu towarów przez posiadłości Hohenzollernów, a temsamem handlowych umów z Angią. Popierał go stale i wiernie rezydent haskiego dworu, p. Reede. Fryderyk Wilhelm obstawał jednak przy nabyciu Torunia i terytorium Dybowa, jako „złączonych naturą“ ze swoim państwem. W połowie marca sprawa cessayi narobiła dużo wrzawy z powodu depeszy polskiego posła, Woyny, że rezydent pruski w Wiedniu, br. Jacobi, sondował Kaunitza, czyby nie sprzeciwił się zagarnięciu Torunia z Gdańskiem i pewnych innych przyległych obszarów a w zamian nie poszukał dla Austrii odpowiedniego ekwiwalentu w Rzeczypospolitej. Pogłoska okazała się na szczęście nieprawdziwą, ale podziałała, jak petarda. „Na cóż mogą liczyć nieszczęśliwi Polacy—zapytuje Aubert—gdy Hertzberg przytacza jako powód zabrania Gdańska korzyść Rzeczypospolitej, gdy zapewnia, — że Toruń temu samemu powinien uleść losowi, nadając się doskonale dla Prus, albowiem Jego Ekscellencya, nie lubiąc zakrzywień, ma skłonność do linii prostych...“—„Gdy Goltz tłómaczy, — że przywiązanie do tego łupieskiego systemu oddala od niego umysły wszystkich w Polsce i unicestwia wpływ jego dworu, powstaje wstrząśnienie w tej starej, systematycznej głowie, popada w wściekłość, grozi zerwaniem przymierza i miota najordynarniejsze przekleństwa“²⁾. I pod innym względem dokuczono w Berlinie aliantce: oto nawiązano rokowania w Wiedniu o odnowienie kontraktu wyłącznego dostawiania przez Prusy soli z kopalń wielickich i bocheńskich dla Rzeczypospolitej. Korespondent francuski, przejęty od stóp do głów pesymizmem, alarmował Montmorina głosem Kasandry: „Oddawna grożąca Polsce burza zbliża się ciągle, nabrzmiewając coraz bardziej chmurami; wojska pruskie otaczają jej granicę i podają niemal ręce Rosyanom, okrążającym Rzeczpospolitą od północy. Stoją oni w trzydzieści tysięcy w Małorosyi, aby na każdy sygnał zalać najbogatsze i najżyźniejsze prowincyc sąsiada, otwarte ze wszystkich stron. Wszystko, co może zaostrzyć stan trwogi wskutek mającego nastąpić uderzenia pioruna, jednoczy

1) Ogiński: Pamiętniki. T. I. Str. 67.

2) Ma tu na myśli posła warszawskiego, Goltza.

się w bieżących okolicznościach i polega na niepewności dowiedzenia się, gdzie i jak ta burza wybuchnie.“ Najpierw Rosya położy rękę na Ukrainie i na Podolu, gdzie, wspólny z ludnością miejscową język i religia, zapewnią jej 20,000 rekruta, magazyny i powstanie ludów „bardziej barbarzyńskich niż ich nazwisko.“ Należałoby zatem sądzić, — że społeczeństwo złamie trwoga przed jutrem. Nie! „To dobrze, mówią przewodcy, jeśli będziemy musieli prowadzić wojnę; jest ona jedynym sposobem przelania energii w naród, — a prawią to, choć nie ma żadnego rządu i żadnej kierującej siły...“ W oczekiwaniu rychłego rozwiązania zawikłań, konkludował Aubert: „mało jest epok bardziej interesujących.“ W przekonaniu patryotów wojna była nieuniknioną, — mimo to o ustępstwach na korzyść tego, z którego pomocą chciano stworzyć sobie nową przyszłość, nie myślano. 1-go kwietnia zapadła uchwała, aby deputacya spraw zagranicznych zawiadomiła gabinety: haski i londyński, że sejm co do Gdańska nie dał żadnego rozkazu, — tylko zalecił dalej prowadzić układy. Tak, z rozmysłem sprawę pozostawiono w zawieszeniu, do reszty zniechęcono Prusy. W tem, w kwietniu, nastąpił niespodziewany zwrot, podkopujący zupełnie dwuletnią przeszło budowę opozycyi i odsłaniający w tragicznem oświetleniu Aubertowską wróżbę. Rosya nie poszła do pruskiej Kanossy, — lecz zapukała do Anglii i przedstawiła jej ogrom strat handlowych w razie wybuchu zawieruchy. W samolubnem, kupieckiem poczuciu albiońskiego społeczeństwa, nastąpiła w decydującej chwili zmiana: odraza do eksperymentów, do wciągnięcia się w hazard, z poświęceniem na długi może czas swego wywozu. Podobnie, jak w Reichenbach, otworzyła dyplomacya angielska kłapę ujścia dla ochłodzenia pruskiej partyi wojennej i przez to wymierzyła śmiertelny cios polskiej nadziei. Powianie nowego wiatru z za kanału zdmuchnęło marcowe przymierze, pozostawiało Prusy niemal odosobnione, z platonicznym polskim i znękanym tureckim aliantem. Rosya zwycięstwem swoim nad Tamizą wydobyla Fryderyka Wilhelma z pułapki, uchroniła go od niechętnie i wbrew duchowi pruskiej polityki przygotowanej akcji, a siebie od topieli ciężkich przejść. Udaremnienie starcia oznaczało zarazem początek pojednania się. Tylko ofiara znaleźć się musiała za zmarnowane miliony pruskie, a spalić ją miano na ołtarzu Polski, która z traktatu z Berlinem wyniosła poróżnienie się z Prusami, wyzwanie Rosyi, zrażenie sobie Austrii i utratę sympatyj Anglii i Holandyi z powodu stanowiska w sprawie cessayi. Zaprawdę bilans nieszczególny!... Jedyny przecież jaśniejszy promień, przebijający się przez gęstwinę skłębionych chmur było postanowienie pa-

tryotów wykonania zamachu stanu w celu zmiany ustroju państwowego swej ojczyzny, przygotowanego w oczekiwaniu wojny rosyjskiej. Od przedsięwzięcia nie odstraszało ich nic: nawet niepowrotne minięcie warunków dla podobnie śmiałego czynu i upadku nadziei odwetu.

Traktat marcowy pozostał w dziejach kartą niedokończoną, nutą rozbrzmiewającą dziwnymi rozdźwiękami. Sklejony dla wywarcia nacisku na innych, wzniesiony na fundamencie fałszu, nieszczerości, braku wzajemności i na zespoleniu się obustronnych interesów,—nosił w sobie od początku pierworodny grzech tych ciężkich wad, był spółką komandytową, w której jedna strona płacić miała raczej ziemią swoją, odpowiedzialnością i całą przyszłością,—niż uzyskaniem trwałego oparcia i poparcia, załamał się też przy praktycznem zastosowaniu w Reichenbachu,—a w proch się rozpadł po wycofaniu się Anglii. Z niezachwianą stanowczością wszakże stwierdzić można, że postępowanie Prus względem swej aliantki przed i po marcu cechowała nielojalność i bezwzględne samolubstwo. Przed,—bo się Rzeczpospolitą bez istotnego zamiaru związania się z nią wysuwało jako straszaka przeciw cesarskim dworom, głaskało obietnicami i budziło nadzieje, grało na jej nerwach a równocześnie za miskę soczewicy, za Hertzbergowskie frymarki i medyacyjne ambicje, chciało się ją rzucić na pastwę losu; po marcu, bo już z przyjęciem uświęconych aliansem zobowiązań, dybało się z uporem na posiadłości przyjaciółki a nawet ofiarowano się ją oddać pod kuratelę wroga!... Nie dość na tem: szykanowało się sprzymierzeńca, w ciężkich nad wyraz czasach niszczyło się jego wywóz i podkupywało kontrakty solne w Wiedniu! Sama Polska swobodniejszy odzyskała oddech, ubezpieczywszy sobie neutralność w obecnym niejasnym zachowaniu się sojusznika... Widoczny jest aż nadto w całym przebiegu sprawy jeden dogmat i jedna myśl przewodnia, tak dobrze wyrażone ustami Lucchesiniego: „nie chodzi nam wcale o trzecich, ale o nas samych“, albo jeszcze to, co Aubert o Fryderyku Wilhelmie powiedział: „czyż podobna liczyć na jego tak często naruszaną lojalność, czyż sentyment dla własnego interesu nie będzie dlań najwyższem prawem?“ Żadnej różnicy w metodzie,—po Reichenbachu. Znowu szukanie zgody w Petersburgu, znowu handel polską dzierżawą i przeszkadzanie swej aliantce w ułożeniu się z Turcją!... Co innego za,—co innego przed kulami! W marcowym traktacie, mimo pozorów, nie była Rzeczpospolita równorzędnym czynnikiem, lecz tylko składnikiem dekoracyjnym, wytrychem do otwierania petersburskich czy wiedeńskich zamków. W tem tkwiło złe,—w tem zwichnięcie rzeczy. Jakieś przegna-

czenie w postaci Anglii nie dopuściło do ostatecznego wykonania aktu sprzymierzeńczego, zahamowało wojnę, nie dozwoliło historii stanąć wobec faktu i osądzić z niego, o ile Prusy w rozstrzygnięciu końcowem zboczyłyby od poprzedniego postępowania i szczerze wynagrodziły Polskę. Coby się było stało w razie pobicia Austrii i Rosyi? Zagadka, — uchylająca się z pod rozwiązania. To przyznać należy, że opinia agentów francuskich trzeźwo wnikała w duszę pruskiej polityki i trzeźwość swą niemal do jasnovidzącego podniosła przewidywania. Ci, co pchali kraj w alianse, chcąc go wydobyć z nieczynności, aby w wielkim momencie ukuć żelazo dla sprawy narodowej, — rozumowali zupełnie logicznie, ale może nie dość psychologicznie. Okoliczności nasuwały poniekąd zbliżenie się do Berlina, kto jednak czuł nerw i ukryte cele tendencji pruskiej, — zapytać musiał, — czy nie ma rozstroju między pozorami politycznymi, a tem, co się za nimi kryło. Są to jeno refleksye, — nic więcej. Któż zdolny rozstrzygnąć, jakby marcowy związek wyglądał w przeprowadzeniu i po niem? Dwuznaczne postępowanie Prus w czasie jego trwania nasunąć mogło i nasunęło zarówno marszałkowi sejmowemu, jak p. Bonneau, pytanie, czy nie rozsądniej było polegać na sobie samych, pracować nad wewnętrznym odrodzeniem, nie wciągając się w żadne zagraniczne kombinacye, niż — przez ich nawiązanie, narażać na ciężkie próby ojczyznę. Może to i praktyczniejsem się wydawało dać się zaborczym mocarstwom z sobą skłócić, strawić w walce dyplomatycznej lub orężnej, — a temsamem wzmocnić się, — nie zraziwszy sobie jawnie nikogo. Maksyma Małachowskiego wbija się w pamięć: „uszcześliwienie kraju na własnych siłach najwięcej się zasada“¹⁾.

IV.

Wypadki polityczne skłoniły patryorów do błyskawicznego działania, aby ojczyznę odbudować na nowych podstawach, zanim

¹⁾ W literaturze polskiej historycznej istnieją dwa dzieła, odnoszące się do przymierza prusko-polskiego. Kalinka zajął się niem szczegółowo w „Sejmie Czteroletnim“, — Askenazy w osobnej, wyłącznie temu tematowi poświęconej książce. Obaj autorowie stoją na sprzecznych stanowiskach, można powiedzieć, — na przeciwnych biegunach. Kalinka uważał całą robotę berlińską za demonstracyę nieszczerą, — Askenazy nie odmawia dobrej woli intencyom Fryderyka Wilhelma i widzi w nich istotną chęć dopomożenia Polsce, — aby z jej pomocą także i własne zamiary w życie wprowadzić.

ościenne państwa—pogodziwszy się,—znowu ciężką rękę położą na wewnętrznych stosunkach Rzeczypospolitej. Jeszcze bądźco bądź zbliżenie pomiędzy Prusami a Rosyą na dalszym zostawało planie, jeszcze pakta marcowe pozornie stały i pod ich przykrywką można było wiele społeczeństwu wytłómaczyć, sięgnąć po czyn odważny, niezwykły. Wszelkie próby śmiałej reformy od dna, tonęły w morzu szlacheckiego zacofania i wiekami uświęconej tradycyi. Po mozoleniu się zdołano zaledwie mały wyłom w murze oporu wybić, wykołatać wybór następcy za życia króla, powrócić zatem do sposobów elekcji z czasów ostatnich Jagiellonów. Na pięćdziesiąt pięć sejmików pięć oświadczyło się za dziedziczością, a pół setki instrukcyj,—wyraszpatrywać uherbionego gminu,—trwało przy dawnych przywilejach. Iść przeciw podobnemu prądowi, znaczyło płynąć przeciw bystrej, niepohamowanej wodzie i ściągnąć na siebie olbrzymią odpowiedzialność, — zaryzykować najwyższą stawkę. Wyjątkowa sprawa wymagała wyjątkowych środków: obejścia złego prawa dla stworzenia dobrego. Już z końcem kwietnia drażniące pogłoski na bruku stołecznym przysposobiły odpowiedni nastrój, wzniciły tuman obaw o jutro, przejęły trwogą umysły a więc uczyniły je mniej twardymi, podatniejszymi do pójścia za silną, narzuconą wolą. Z Petersburga i Wiednia sygnalizowano wiadomości o nowej podziałowej konwencji. Prusom miała przypaść z Gdańskiem i Toruniem część Wielkopolski i brzegi Żmudzi; Austrii, prócz Belgradu, znaczny dział Mołdawii i Wołoszczyzny, Rosyi tureckie zdobycze, nadto Krym, Oczaków, i polska Ukraina. Nikt nie kontrolował, czy to prawda czy fałsz, — nowina żyła, rozrastała się i siała przygębienie. Zręczna a niewidoma reżyserya, utajone moce, oddziaływały na nerwy ludzkie, trzymały je w napięciu, w żywiołowym wzburzeniu. Dla zdobycia powodzenia przeparli patryoci liberalne ustępstwa na rzecz mieszczaństwa, szturmem zjednali tłum, którym rozporządzać mogli na każde zawołanie,—zaiste świetna pomoc materyalna i moralna. O środkach zwykłych niepodobna było marzyć; chodziło przecież o urzeczywistnienie sprawy zasadniczej, przeciw której buntował się *vox populi*: o uchwalenie konstytucyi z sukcesyą tronu, — a nastąpić to mogło jedynie w drodze zamachu stanu, przez wymuszenie, zaskoczenie sejmujących czynem i wyduszenie na nich ugięcia się przed koniecznością. Nie z pomocą społeczeństwa, — bo przeciw społeczeństwu, ale dla społeczeństwa, — brzmiało hasło twórców zamierzonego dzieła. Plan podobno powzięto dawniej, przeszło rok temu, schowano go pieczołowicie, podjęto znowu w sekrecie przed sześciu miesiącami, a przed kilku tygodniami postanowiono bezwzględnie

go wykonać. Widocznie spiskowi rozważali, namyślali się, czekali sposobności wygodnej, niechybnej i pewnej. Zrazu zamierzano moment historyczny przygotować na 6 maja, lecz mimo skrytości, zwolennicy starego porządku przeniknęli już 1-go niespodziankę i dlatego przyspieszono termin. W wigilię pamiętnego dnia 3 maja posłowie koronni i litewscy zgromadzili się pod kierownictwem swoich marszałków. Gdy późno w noc opuścili pałac Radziwiłłowski, wynieśli w duszach niezachwiane postanowienie. Przygotowanie do zamachu było wzorowe, dowodziło sprężystej organizacji i spójni między sprzysiężonymi. Do ostatniej niemal chwili powszechność nie miała wyobrażenia, na co się zanosi. „Może to po raz pierwszy potrafią w Polsce tak dobrze i tak długo dochować tajemnicy“, — zauważył Aubert. Na dwa dni przed wniesieniem projektu porozumiano się z mieszczaństwem. Przeszło tysiącem publiczności, czyli arbitrami z przychylnego obozu, wypełniono salę, a ci, usadowiwszy się między wybrańcami narodu, otoczyli zręcznie domniemanych przeciwników, uniemożliwili im ruch fizyczny.

Król sam zjawił się wśród znacznego pocztu oficerów gwardyi, — czuwających nad bezpieczeństwem jego majestatu. Wtłoczeni między ciżbę, nie odważyli się malkontenci na protest ani na opuszczenie izby, gdyż wszystkie wyjścia pozamykano, a tłum, nastawiony zewnątrz i wewnątrz, każdemu zagradzał drogę. Rozpoczęto wreszcie posiedzenie przy udziale zaledwie czwartej części uprawnionych do sejmowania, bo z pięciuset posłów i senatorów było stu dwudziestu wotujących, w ich liczbie trzydziestu oponentów. I tych — mniemał agent francuski — nie należało brać poważnie. „Nareszcie — cóż to jest Polak oponujący? Prawdziwy kameleon, przyjmujący formę i zapatrywania, podyktowane okolicznościami...“ Po marszałkowskiem zagajeniu, przedstawiciel małopolski, Sołtyk, rozwiódł się nad niebezpieczeństwem, grożącym ojczyźnie i prosił o udzielenie głosu członkowi deputacyi spraw zagranicznych. Tu zajaśniała w całej pełni zgrabność sceneryi, wykończonej z mistrzostwem. Tadeusz Matuszewicz odczytał szereg sprawozdań rezydentów polskich przy rozmaitych dworach, a wszystkie brzmiały tak podejrzliwie, dźwięczały tonem takiego smutku, — jakby je sporządzono na zamówienie. A więc, Oraczewski z Paryża, cytował zwierzenia byłego wersalskiego ministra pełnomocnego hr. de St. Priest, podkreślające, — że w rozmowach i pismach ciągle się spotkać można z przypuszczeniami nowego podziału; Deboli z Petersburga wspomniał o usiłowaniach berlińskich oderwania Rosyi od Austrii, nabycia Torunia i Gdańska

i o wyłonionym planie przekształcenia Rzeczypospolitej na sześć księstw niepodległych, z których jedno, wykrojone z kilku okręgów Ukrainy, dostałoby się Potemkinowi; Piotr Potocki ze Stambułu, powołał się na rewelacye sultańskiego gabinetu, poczynione przed nim co do zlej wiary Fryderyka Wilhelma względem swej aliantki,—szczególniej przy prowadzeniu rokowań traktatowych; Woyna z Wiednia wyrażał obawy o dojście do skutku zaborczej koalicji. Podniósł się Ignacy Potocki i błagał króla o podanie środków ratunku. Stanisław August, wciągnięty w spisek, oświadczył się za silnym rządem, za odczytaniem wypracowanego już projektu. Zaczem, zewsząd odezwały się głosy „prosimy!“ i w mig sekretarz sejmu, Siarczyński, podał do wiadomości reformę. Zapał, okrzyki radości z jednej strony, reklamacye, duszone przez arbitrów, z drugiej, zatrzęsły izbą. Pierwszy marszałek odezwał się za konstytucją, poczem udzielił głosu zwolennikom *pro* i *contra*. Ostatnich nie słuchano.. Wśród rosnącego zamieszania nalegano, aby król zaprzysiął ustawę. Zapytał tedy Małachowski, czy przyjęto prawo, a na to gromki chór odpowiedział: zgoda! Oponenci domagali się przynajmniej trzech dni do namysłu, — ale daremnie.

Wstał Stanisław August i od stóp tronu złożył ślubowanie według roty, odczytanej przez biskupa krakowskiego, Feliksa Turckiego. Ruszyli się też posłowie z siedzeń i wmieszawszy się między senatorów, okolili monarchę, podnieśli w górę dłonie i powtarzali za nim namaszczone słowa. Wiwaty: „niech żyje król!“ nie miały końca. To już nie był niezwykle moment życia parlamentarnego,—ale obraz roznamiętnienia, delirium zapału. Król, wstępując na stopnie tronu, uczynił przeciągły giest ręką na znak,—że chce mówić. Zaledwie nieco ucichło, rzekł: „*Iuravi domino et non me poenitebit*. Wzywam tedy kochających ojczyznę, niech idą ze mną do kościoła dla złożenia Bogu wspólnej przysięgi i dziękczynienia, że nam pozwolił tak korzystnego i zbawiennego dokonać dzieła.“ Następnie monarcha udał się do katedry Ś. Jana przez zamkową galeryę. Na poboju opustoszałym,—na placu przegranej bitwy,—zostało niespełna dwudziestu protestowiczów... ¹⁾.

W ocenie doniosłego zjawiska zarysowała się wyraźnie różnica uczuć i pojęć obu agentów francuskich. Bonneau obawiał się reakcyi, odcisnięcia gwałtu gwałtem, zerwania się upioru staro-

¹⁾ Ustęp o konstytucyi majowej, jak wogóle cały rozdział IV, przedstawiony na podstawie relacyi Bonneau i Auberta z archiwum ministerstwa spraw zagr. w Paryżu. Pologne. Nr. 318.

szlacheckiej wolności,—patrzył jednak i jaśniej w przyszłość, wierzył w dobry instynkt społeczny, spostrzegł jak światło się budzi i w „każdym dniu robi postępy w Polsce“, jak powiew majowy po długiej, zasklepionej zimie, naniósł ziarno życiowe. Czy je mocarstwa zdepczą?... O to się troszczył wobec uporczywie krążących podziałowych pogłosek. Aubert pokwapił się także z relacją i dziwnie jednostronnie wytlómaczył Montmorinowi genezę 3-go maja. „Nie wyobraża sobie pan bezwątpienia, że to pan, a raczej słowa, które raczyłeś wypowiedzieć przed Oraczkowskim, dały przyspieszający impuls do tej pewnego rodzaju rewolucji. Minister ów złożył sprawozdanie z udzielonych mu przez pana podejrzeń, a z nich wysnuł wniosek o możliwości nowego rozbioru. Od niedzieli kilka osób mówiło mi w tym sensie.“ Także odczytanie depeszy z uwagami hr. de St. Priest, głębokie wywarło wrażenie. „Nie do mnie należy — rozvodził się — przestrzegać Waszą Wielmożność, lecz znając skłonność Polaków do przesadzania we wszystkim i przekreścania wszystkiego, obawiać się należy ich nieznajomości dyplomatycznych form i nieprzyjemności, na jakie można być narażonym skutkiem ogłoszenia depesz, w których fałszywy punkt widzenia lub słyszenia jest w stanie sprowadzić kompromitację i dlatego za obowiązek sobie uważam zwrócić uwagę Waszej Wielmożności, że nie ma dość ścisłej miary, potrzebnej w stosunkach z tymi panami...“ Radził zatem Montmorinowi, aby w przyszłości „powierzył raczej tajemnicę pokojowemu, niż polskiemu rezydentowi, a jeżeli ma mu pan coś powiedzieć, najlepiej to zawsze czynić publicznie i w obecności dostatecznej liczby świadków...“

Jednym z ciężkich punktów nowej konstytucji, była sprawa sukcesji. Tron polski miał być nadal dziedzicznym, elekcyjnym przez rody. W razie wygaśnięcia dynastji, — wybierano drugą. Na spadkobiercę Stanisława Augusta wyznaczono elektora saskiego, a ponieważ nie posiadał męskiego potomka, zamianowano córkę jego, Maryę Augustę Nepomucenę,—infantką polską i przelano na nią i jej przyszłego męża prawa następstwa. Fryderyk August zachował się nader powściągliwie wobec zaszczytnego wezwania. Gdy skutkiem uchwały z 30 września 1790 roku o wyborze panującego *vivente rege* zalecono kurfirsta, wahał się, unikał stanowczości,—nie złożył żadnych przyrzeczeń. I teraz, mimo wprowadzenia dziedziczności i możności utrwalenia dynastji, — trudno było liczyć na zmianę taktyki, — bo elektor oglądał się na trzy mocarstwa zaborcze i nieprzychylnie dla Polski relacje rezydenta swego warszawskiego, Essena, który szedł na rękę rosyjskiej ambasady i z Bułhakowem się poufalił. Otóż Essen zapewniał przy-

jaciela swego, Auberta, że nie ma pojęcia, jakie stanowisko zajmie jego dwór i na razie był ogromnie zakłopotany, nie wiedząc, co odpowiedzieć na składane mu życzenia. Według jego przekonania, punkt ciężkości spoczywał nie w Dreźnie, — ale w Wiedniu, Berlinie i Petersburgu. Na własną rękę Saksonia nic przedsięwzięćby nie mogła, zwłaszcza, że wszystko, co się w Polsce dzieje, nosi charakter niepewności, nie podobna zatem ryzykować czegokolwiek, bez porozumienia się ze stronami interesowanymi. To kąt widzenia Fryderyka Augusta i Essen był niewątpliwie elektorskim echem, gdy oddawna publicznie powtarzał, że jego pan nie sięgnie po koronę, jeżeli „ani kropli krwi, ani jednej chałupy spalonej, nie trzeba będzie do tego wyniesienia.“ Aubert przyznał słusność wywodom Essena i dodał od siebie: „Polacy sądzą,— że wszystko już naprzód obmyślili i wszystkiemu zaradzili, utrzymując księżąt krwi trzech mocarstw w nadziei poślubienia córki elektora saskiego, którą przyozdobili tytułem infantki i przygotowując z góry turniej o tę nową Helenę...“ Upatrywał w tem trochę prywaty i drobiazgowości Stanisława Augusta, — pamiętającego o swym pupilu, ks. Józefie—i możliwych rodów, polujących na małżeństwo jednego ze swych członków z elektorówną. Jak się jednak na te pomysły samowolnie, bez patronatu sąsiadów powzięte, zapatrywać będą mocarstwa, — szczególnie w Berlinie?... „Lecz jeżeli wszedł lub wejdzie na chwilę do pruskiego gabinetu cię zuchwałej polityki Fryderyka II, będzie to — jak jeszcze nigdy— moment spisania testamentu Polski. Człowiek z głową pochwyti ten pretekst, jeden jedyny może sposób wybrnięcia z honorem z zawikłań, codziennie się wzmagających, w jakich ten gabinet się znajduje. Albowiem odważny cios zbójceki znajduje swoich chwalców,—a z powodzeniem wykonane zbrodnie rozgrzesza się.“ „Ten pretekst“,—to stanowisko Rzeczypospolitej względem sprzymierzeńca. Patryoci i przed nim zataili zamierzony zamach stanu. Goltz węszył już coś 1-go maja, zaalarmował swój rząd, pewności jednak nie posiadał ¹⁾. Pod wpływem warszawskiej wiadomości, postanowił gabinet berliński zalecić posłowi pełnomocnemu spokojne zachowanie się i niezrażanie „przyjaznego stronnictwa przez niewczesne uwagi i zarzuty“ na wypadek czynu dokonanego; natomiast gdyby rzecz była w zawieszeniu, winien był patryotów od tego kroku powstrzymać. Siódmego maja dowiedziano się

¹⁾ Z relacyj Auberta, Rkps. Pologne. 318. Także Kalinka: Sejm etc. T. III. Str. 63.

prawdy. Fryderyk Wilhelm udawał spokój i pojąwszy zamach, jako czyn wymierzony przeciw Rosyi, z którą jeszcze się nie pogodził, — posłał ministrom swoim nad Wisłą przyjazne instrukcye ¹⁾. Majowa konstytucya, prowokacya Rosyi, — mogła porozumienie z Berlinem uczynić imperatorowej tem droższem i pożądanyszem. Nad Spreę zjechał z tajną missyą brat Ignacego, Stanisław Potocki, aby „ułagodzić“ Fryderyka Wilhelma, skłonić go do przyjęcia reformy i jej popierania. Wzamian przywiózł nadzieje poślubienia infantki polskiej przez jednego z synów królewskich i propozycyę w sprawie handlowego traktatu, za który stronnictwo panujące gotowe było nareszcie — jak się zdaje — poświęcić Gdańsk. Z Potockim podążyli Hailes i Reede, celem zbadania na miejscu położenia. Już 12-go maja znaną była odpowiedź Fryderyka Wilhelma na notyfikacyę zmiany formy rządu i wywołała w Warszawie powszechny zapał. Niezbyt pogodnie, ale po stoicku, dowiedział się Hertzberg o zajściach polskich, stojąc już nad grobem własnych kompensat i zwichniętego systemu zamiennego. „Chcemy zrobić dobrą minę — pisał do Lucchesiniego — na teraz rezygnujemy z Gdańska.“ Niebawem i owego „na teraz“ się wyrzekł. „Sądzę, że Prusy nie powinny więcej marzyć o nabyciu Gdańska, odkąd, skutkiem rewolucyi, przedzierżnęła się Polska w dziedziczne Królestwo i otrzymała konstytucyę wiele pewniejszą i lepszą, niż angielska. W następstwie tego wypadku, Rzeczpospolita stanie się niebezpieczną dla Prus i wcześniej czy później zabierze im Prusy zachodnie a może i wschodnie. W jaki sposób obronić nam państwo, otwarte od Memla do Goschen przed licznym i dobrze rządzonym narodem? Nie myślą tu poczynić kroków przeciw rewolucyi, jak się Polacy obawiają, lecz przyklaskują jej raczej i potwierdzają...“ I jeszcze ostatni, jakby konający wykrzyk, za tyle zawodów: „Rewolucya polska jest jednym z największych wypadków naszego stulecia, który według mego zapatrywania pociągnie za sobą donioślejsze następstwa, niż francuska, szczególnie dla państw ościennych...“ ²⁾. Głos Hertzberga nie miał już wtenczas żadnego prawie znaczenia, — zbankrutowany polityk był w gabinecie pustą dekoracyą, — a ster państwa dzierżyli ministrowie Schulenburg i Alvensleben wraz z wszechwplywowym Möllendorffem, główni popieracze przyjaźni z Rosyą. „Ta zmiana — słowa Auberta — każe wróżyć, że system zmarłego króla (Fry-

¹⁾ Askenazy: Przymierze etc. Str. 125—126.

²⁾ Źródła etc. Hertzberg do Lucchesiniego z 7, 14, 28 maja 1791 r. Str. 428, 430, 431.

deryka II) znowu odzyska łaski.“ W Petersburgu nie wątpiono o zbliżeniu się do Prus, na mogile polskiego przymierza. Gromadziły się coraz więcej i coraz częściej wieści o nowem nieszczęściu,—o zaborze, stojącym u progu... Stackelberg odpowiedział na żartobliwą uwagę Auberta, — że reformy mogą okazać się suknią nieskrojoną na figurę Polaków: „nie będzie może nawet sukni...“ ¹⁾. Z prowincyi nadchodziły złe zwiastuny, niepokojące relacye, które trzymano w sekrecie, lub w jaśniejszych przedstawiano barwach. Były poseł berliński, książę-stolnik, Józef Czartoryski, wniósł wraz z deputatami sejmowymi wołyńskimi, Hulewiczem i Józefem Ponińskim, uroczysty manifest antykonstytucyjny do akt trybunałskich lubelskich d. 13 maja, przeciw dziedziczności; z Grodna donoszono o oznakach niezadowolenia ²⁾. Budziła się w zaściankach hydra reakcyi, zwolna podnosiła głowę, a oczy błagalne zwróciła poza granicę ojczyzny. Wnet wstała potężna, gromowa, przewidywana burza: na imię jej Targowica...

ERNEST LUNIŃSKI.

¹⁾ M. de Stackelberg au quel j'avois écrit par M. de Maudrion me répond au sujet des affaires de Pologne, sur les quelles je lui avois marqué en plaisantant qu'il pourroit bien se faire que ce ne fut pas aux Polonois un habit à leur taille: „il n'y aura peutêtre pas meme d'habit“,... ce sont les termes de sa lettre des derniers jours du moi passé. Relacya Auberta z 11 maja 1791. Rkp. 318.

²⁾ Relacya Auberta z 18 maja. Rkp. 318. Kalinka: Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta, cz. II. Król do Bukatego, 25 maja 1791 r. O stanowisku szlachty wołyńskiej rozprawa Czesława Nanke p. t.: „Szlachta wołyńska wobec konstytucyi 3-go maja“. Lwów, 1907. Sprawa msnifestu. Str. 25.